

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIAŁ W NUMERZE:

Aleksander Bregman
Leon Kosznicki
Jan Lechoń
Marja Pawlikowska
Irena Strylewska
Kazimierz Wierzyński

Vol. 3. Nr. 19 (124) Nowy Jork, 13go maja — New York, 21, N. Y., May 13th, 1945.

Cena 20 ct.



JÓZEF PIŁSUDSKI NA WSI W POLSCE

(NA ROK PRZED ŚMIERCIĄ)

Nauka Piłsudskiego

W dniach jak dzisiejsze nie może być miejsca na inne rocznice, niż te, które wspierają nas w walce o niepodległość, rozjasniają nam nasz los, ukazują drogi przyszłości.

Dziesiąta rocznica śmierci Józefa Piłsudskiego, uświadamiając nam ogrom dzieł, których dokonał on wbrew krótkowzrocznemu rozumowi, mówiąc nam co znaczy wola jednego człowieka, wierzącego w wyższe wartości i jakie siły wydobyć on może z narodu, czującego tak samo — jest, mimo, że żałobna, taką właśnie budzącą otuchę rocznicą.

Święcą ją dziś na przestrzeni całego świata wszyscy Polacy, rozumiejący, że mimo straszliwej niewoli, gnębiącej naród, potężnych sił, które pragną go zniszczyć i obojętności tych, co nie chcą nam do pomocy — los naszego państwa, naszego narodu zależy od nas także i jest w naszych także rękach.

Wśród wszystkich czynów i myśli, składających się na wielkość Józefa Piłsudskiego, ta nauka, której dał całym swym życiem świadectwo, według której postępując wywalczył wolność Polsce i obronił ją przed wrogą potęgą — ta nauka jest właśnie może najistotniejszym tytułem Piłsudskiego do wielkości i najprawdziwszym jego testamentem.

Nikt nie może bowiem zarzucić Polakom z czasów postyczniowych, aż po pierwszą wielką wojnę, jakiegokolwiek byłyby ich orientacje, że nie pragnęli wolności, że ich celem ostatecznym nie była niepodległość. Ale większość narodu, gotowa życie dla Polski poświęcić, straciła przecież po klęsce styczniowej wiarę — aby to poświęcenie było na coś przydatne i ufała już tylko w cudy albo w obcą pomoc.

Piłsudski wierzył tak samo i przez całe życie w cudy i napewno zdawał sobie sprawę, że bez obcej pomocy Polska nie odzyska wolności.

Ale wiedział on zarazem, że ani cud się nie okaże ani obcy nam nie przyjdą z pomocą, jeżeli Polacy sami nie uczynią też wszystkiego, co od nich zależy, aby odzyskać wolność, jeśli nie wzbudzą w sobie wiary, że ich wola, ich czyn przedewszystkiem tutaj waży.

Kiedy myślimy dzisiaj — czem były liczebnie Legjony i zwłaszcza Pierwsza Brygada i zarazem o znaczeniu ich czynu w Historji Polski — nie możemy się nie zadziwić, iż, ażeby użyć przerobionych słów Churchilla, los tak wielkiej sprawy mógł залеżeć od paru tylko tysięcy ludzi.

A przecież zawisł on od nich istotnie. Nie w tym sensie, aby Pierwsza Brygada naprawdę wywalczyła na polach Łowczówka i Krzywopłotów niepodległość Polski — ale dlatego, że była ona narzędziem siły moralnej, domagającej się pełnej niepodległości Polski, że tych parę tysięcy ludzi obudziło w

narodzie polskim wiarę we własne siły i czując instynkt narodu za sobą, działało w każdej chwili symbolicznie, jak gdyby byli miljonową armją.

Dzięki Józefowi Piłsudskiemu ta wiara narodu polskiego w samego siebie miała raz jeszcze odnieść zwycięstwo, kiedy naród nasz już tylko na siebie mógł liczyć, gdyż świat cały go opuścił i pozostawił Polskę samotną oko w oko z walącą się od Wschodu potęgą zniszczenia.

Święto pamięci Józefa Piłsudskiego powinno być dniem rozpamiętywania tego przedewszystkiem zwycięstwa, gdyż z niego przedewszystkiem płynie nauka, dzisiaj dla nas niezbędna.

W chwili, gdy Józef Piłsudski gotował bolszewikom klęskę, jakiej od nikogo do dziś dnia nie doznali — dla całego świata sprawa naszą była przegrana, z wyjątkiem Francji cały świat o nas zwątpił, co więcej nawet, wśród Polaków tak zwanych trzeźwo myślących, znaleźli się tacy, którzy nie widzieli dla nas innego ratunku, niż przystać na rozbiór Polski, który nam dano do podpisu w Spa, obiecując wzamian rzekomą niepodległość tego, co nam miało po tym zaborze pozostać.

Mówi się dzisiaj, że armja Tuchaczewskiego, która szła na Warszawę były to pułki naprędce skłeczone, bose i niewiedzące nic o prawdziwej wojnie — ale przecież to te same pułki rozniósł kolejno lepiej od nich wyćwiczone i doświadczone białe wojska.

Przeświadczenie, iż mimo tego, iż świat cały nas odstąpił, że wszyscy sąsiedzi czyhają tylko aby nas dobić — nie możemy przecież się poddać, wiara, iż bijąc się do ostatka — musimy zwyciężyć — nie były w roku 1920 mniejszem szaleństwem, niż jest dzisiaj wiara nasza, iż mimo niszczenia naszego kraju, mimo Jałty, mimo wszystkich szantaży Moskwy, mimo zmęczenia świata wojną — sprawa Polska nie jest bynajmniej stracona i że nie dzieci nasze, ale my sami powrócimy do naprawdę wolnej, całej i niepodległej Polski.

Józef Piłsudski poszedł na to rzekome szaleństwo, nie dlatego bynajmniej, iż uważał, że tracąc wszystko nie należy do tego wszystkiego dodawać jeszcze honoru, ale dlatego, że zrozumiał że owa determinacja, owa wola i wiara narodowa są czynnikiem moralnym, który zaważy na materialnej rzeczywistości, odmieni ją, wpływając na wrogów naszych i na sojuszników.

I, oczywiście, znając jak nikt Rosję, wiedział on dobrze, iż mimo, że Polacy cofnęli się z pod Kijowa aż pod Warszawę, mimo całej siły czerwonej Armji — Tuchaczewski nie jest demoniczną potęgą, której pokonać nie można.

Zwycięstwo pod Warszawą, według obcego przykładu nazwane "Cudem Wisły" było cudem na-

rodu polskiego, któremu Józef Piłsudski otworzył oczy na jego własne siły, było cudem woli ludzkiej, którą Bóg nagroził swoim cudem.

Mimo, iż uczyniono było wszystko, aby to zwycięstwo przypisać przypadkowi albo obcej czy swo-

jej byle nie Piłsudskiego zastudze — naród nasz nazawsze związał tę wielką datę z imieniem Piłsudskiego nie tylko dlatego, że była ona naprawdę dziełem jego wielkiej myśli wojskowej, ale i dlatego, że zrodziła się ona z jego odmowy na poddanie, na które

inni Polacy przystali w Spaa, z tej woli walki, tej wysokiej i jedynie słusznej oceny sił moralnych, jaką zawsze Piłsudski rządził się i dzięki której zwyciężał.

Wśród tylu książek, poematów i laurek, które napisano dla Piłsudskiego i o Piłsudskim, wyczerpując zdawałoby się wszystko co można o nim powiedzieć — jako o mężu stanu i wychowawcy narodu, ileż rysów jego wielkości nie zostało przecież ani wyjaśnionych ani dotkniętych, jakżesz ta wielka postać zdaje się nam wciąż większa, wciąż jeszcze nieogarniona!

Jakżesz ten człowiek — nazywany dyktatorem i na którego skinienie miliony Polaków gotowe były naprawdę dobrowolnie iść w ogień — nie przystaje do pospolitego obrazu hałaśliwych przywódców mas, zjednujących sobie głosy pochlebstwem, sławieniem jakichś rzekomo wyjątkowych cnót narodowych!

Piłsudski nie powiedział nigdy Polakom, że są narodem wybranym, wyższym, powołanym, aby rządzić innemi. Powiedział nam za to otwarcie i bezwzględnie wszystkie o nas smutne prawdy i całe życie uczył nas tych ciężkich obowiązków, jakie nałożyła na nas trudna historia i nieszczęsna geografja.

Był on pisarzem niezwykłym, w paru utworach pierwszorzędnym i jak wielcy tylko twórcy widzącym wszystkie zarazem strony rzeczywistości i patetyczną i komiczną tak samo.

Ten właśnie wrodzony instynkt wielkiego artysty nie dał mu wierzyć w jakieś idealne rozwiązania, w jakieś systemy dające ostateczne odpowiedzi na społeczne i polityczne nieszczęścia.

Dlatego Piłsudski nie chciał być dyktatorem i dlatego jak Mickiewicz zostawił dziedzictwo swego ducha wśród ludzi wszystkich klas i partji.

Wrogowie jego i niektórzy uczeniowie uczynili wszystko, aby zaciemnić jego postać w historii,



Widok z okna w pokoju Piłsudskiego w Sulejówku

TYGODNIK POLSKI

is

PUBLISHED WEEKLY

by

TYGODNIK POLSKI

at

806 Lexington Avenue

New York 21, N. Y.

Tel. Regent 7-4168

Editor:

J a n L e e s h o n

Subscription:

Monthly 80 cents

Half yearly \$4.80 Yearly \$9.50

Entered as second-class matter
April 27, 1944 at the post office
at New York 1, New York, under
the Act of March 3, 1879"

uczynili aby zatrzymać nasz
los nad przepaścią, odnajdzie go
w tej wierze w przyszłość z jaką

naród polski czując swą nieśmier-
telność, nie uznał przemocy i
walczy dalej, pewny zwycięstwa.

IRENA STRYJEWSKA

Wspomnienie o Marszałku

12go maja 1935 roku. Pamiętasz?..

Ja pamiętam. W niedzielę, o drugiej w nocy, obudził mnie dzwonek telefonu. Wdzierał się do nieświadomości snu, szarpiąc senne skojarzenia. Odpychałam leniwie natarczywy dźwięk nadziei, że może kto inny w domu odbierze telefon i odpowie "pomyłka". Dzwonek nie ustępował jednak i nikt się nie poruszał. Wstałam niechętnie, poczłapałam do stołowego pokoju i podniosłam słuchawkę. —

Hallo... Usłyszałam poważny, pełen opanowanego przejęcia głos przyjacielski: — "Marszałek nie żyje".

Uwierzyłam natychmiast, nie było wątpliwości, nie było nadziei, że to może alarm fałszywy. Wiedziano, że był chory; już wieczorem zapowiadało nadanie w późniejszych godzinach ważnej wiadomości. Nakazywano uwagę. Odpychało się jednak tę myśl, podejrzewając wszystko, tylko nie to, jeszcze nie to.

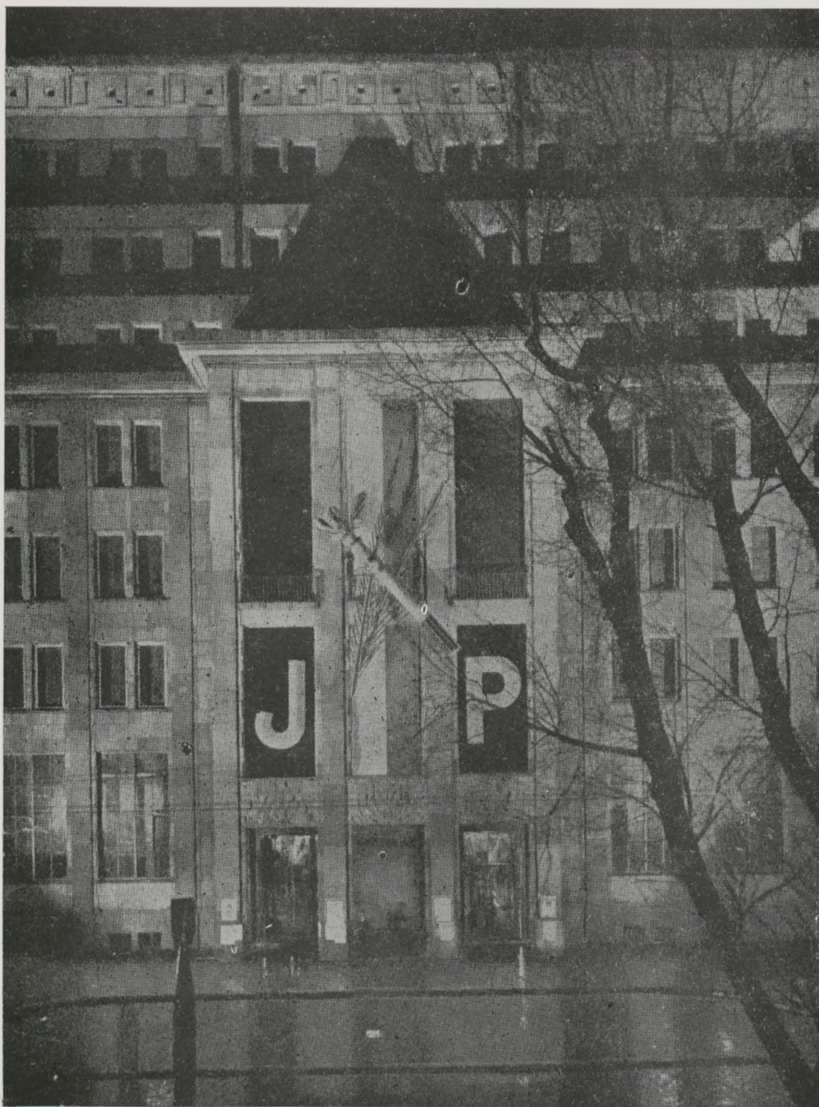
aby umniejszyć jego wielkość i zasługę — pięć lat temu wydało się nawet niektórym, że sama historia miesza się w tę sprawę i że staje przeciw jego ceniom.

Dzisiaj wiemy napewno, że żadne wysiłki, żadne historyczne fałszy, żadne uczone mędrkowania — nie mogą nic przeciw tej wielkiej prawdzie historii polskiej — jaką jest przodownictwo Józefa Piłsudskiego nad duszami nie tylko współczesnego mu pokolenia, ale i tego, które dziś walczy o Polskę — i tych napewno, które po nas przyjdą.

Tych pięć lat strasznych nauczyły nas, że niema żadnych innych zasad walki o wolność niż te, których nas uczył Piłsudski, niema innego stosunku do obcych, niż ten, którym on się rządził, że nie może być innej niż jego postawy wobec przeznaczenia.

To też myśl Piłsudskiego nie jest dziś jakąś tajemnicą jego uczniów im tylko przekazaną ale stała się ostatecznie i napewno własnością całego bez różnicy stanu i partji walczącego narodu i przede wszystkim sztandarem naszego wojska.

Historja Polski odnajdzie pośmiertną siłę fatalną Piłsudskiego — we wszystkim co ci, nawet, którzy walczyli z nim za życia



Gmach Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie
w dniu pogrzebu Piłsudskiego

Wróciłam do sypialni i usiadłam na łóżku. Rozbudzony już mąż mój zapytał z niepokojem: — "Co się stało?" — "Marszałek nie żyje".

Milczeliśmy. Potem zaczęliśmy się gorączkowo, nie wiadomo poci, ubierać. Zdawało się, że należy natychmiast działać, coś robić, gdzieś biec. Poczuliśmy odrazu, że olbrzymia odpowiedzialność, którą dźwigały te jedne barki, rozkłada się teraz na nas wszystkich. Chciało się bezzwłocznie pochwyli przypadającą na nas częstą brzemienia, podeprzeć sobą jakieś filary, i w całej naszej istocie kołatało się jedno słowo: Polska, Polska....

Opanowaliśmy się po chwili i ciągle w milczeniu, nasłuchiwaaliśmy. Zdawało się, że coś się zaraz stanie, że ulico wybuchnie szlochem, że się jakaś łuna zapali, że się pokaże jakiś znak, nakazujący bezpośrednie działanie. że ta śmierć nie może być cicha.

Ale Warszawa spała jeszcze. Poruszenie i ból, które nazajutrz miały wybuchnąć w całym kraju, zamknięte jeszcze były w murach Belwederu, Zamku, Inspektoratu. Nieliczne jeszcze były tej nocy domy, które już otuliła żałoba, nieliczne serca, które dawały niepokój.

Ciemno było na ulicy i cicho. Cza-

sem szybki krok przechodnia zastukał po chodniku. Zaturkotały koła doróżki. Nie mówiliśmy nic. Milczeniem nakazywaliśmy sobie wzajemnie spokój i opanowanie. Wiedzieliśmy jednak z całą pewnością, że spokoju już nie będzie.

Siedziałam po ciemku w oknie biura w Alejach Ujazdowskich i czekałam na kondukt żałobny, który wiozł Marszałka do Katedry. W drugim oknie zgrupowali się moi koledzy, cu-

dzoziemcy. Nie czuli nic prócz ciekawości. Czekali jak na widowisko. i żartobliwie mi wymawiali, że przedstawienie się spóźnia. Dotknięta i obrażona głęboko, wyszłam na ulicę i stanęłam na chodniku w tłumie.

Tłum był cichy. Nie było zwykłego przepychania się, potrącania, wychylania się. Nie było ciekawości. Ludzie poprostu szli, żeby być blisko, żeby się przed tą trumną przeżegnać. W świetle pochodni bieleły się jaskrawo kornety zakonnice. Stuk kopyt, tupot nóg... Poza tem milczenie. Skupienie. Może nigdy nie czułam tak mocno złączenia z całym Naordem, zjednoczenia ze wszystkimi Polakami, nigdy nie czułam tak mocno słowa: my.

Nikt chyba nie oddał tak trafnie uczuć kraju, jak Matuszewski w tytule swego artykułu w Gazecie Polskiej: "Zostaliśmy sami." Tak właśnie czuł ten tłum zgromadzony na chodnikach Warszawy, milczący, skupiony, osierocony.

Wracamy stale myślą do tej Postaci, jeszcze się za Nią oglądamy, myślimy z bólem: gdybyś Ty żył.. Ale że Piłsudski był największą naszą miłością, myślimy także nieraz: Jeżeli, schorowany i stary, już nie mógł niczemu zapobiedz i zaradzić, to dobrze, Panie Marszałku, że tego nie widzisz...



K U P U J

B O N D Y

W O J E N N E

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Z poematu: "KRZYWE KOŁO"

*Zakopali się górnicy, zakopali w polskiej sztolni,
Powiedzieli: my w podziemiach — lecz tam, w głębi ziemi, wolni.*

*Zakopali się żołnierze, broń rozdali pokryjomu,
Powiedzieli: śmierć i życie — niepodzielne w naszym domu.*

*Ktoś ich uczył, nieugięty, ktoś im rozdał swego ducha,
Ktoś wieczysty, kogo nawet poprzez mrok się wiernie słucha.*

*Ktoś, kto chodził tu z latarnią i przebijał się bezdrożem,
Siwy sztygar. On rzekł słowo. Słowo, co się stanie nożem.*

*Więc zaryli się pod Polską, zakopali pod Warszawą.
Kto żył, schodził w głąb kamienną. Kto padł, przykrył się murawą.*

*W ziemi dudni łoskot serca, rzędem śpią milczące kości.
Przyłóż ucho: śmierć i życie, głąb tajemna, głąb wolności.*

ALEKSANDER BREGMAN

KARTKI Z NOTATNIKA

Ludzie którym brak wiary i odwagi

San Francisco, 29 kwietnia, 1945

Wszystkie konferencje międzynarodowe są zasadniczo podobne do siebie — każda ma coś z wielkiego jarmarku, na którym każdy zachwala swój towar, na każdej potop pięknych słów zasłania ubożstwo treści a za zasłoną dymną wzniosłych frazesów ukrywają się bardzo poziome interesy i intrygi. A jednak każda konferencja ma swoje własne oblicze — swą własną atmosferę. Tworzy ją w pierwszym rzędzie epoka, w której się konferencja odbywa oraz środowisko w którym radzi. Kongres wiedeński przeszedł do historii jako kongres tańczący. Wersal odbywał się pod znakiem starcia idealizmu Wilsona z interesami starej Europy. Purytańskie nastawienie miasta Kalwina wycisnęło swoje piętno na obradach genewskich. Teraz San Francisco tworzy historję trochę pod znakiem Hollywoodu, trochę zaś w atmosferze zawodów sportowych z kategorii tych, gdzie nie obowiązuje żaden fair play, poprostu gdzie wszystkie chwytły są dozwolone. Catch as you catch can.

Jakież kontrast między ponurą nagością Sali Reformacji w Genewie, a wspaniałością Opery w San Francisco, gdzie odbywają się przedstawienia — przepaszam: posiedzenia Konferencji! W dniu otwarcia konferencji wszystko składało się na to aby uroczystości nadać charakter widowiska. Scena wspaniale udekorowana chorągiewami 46 narodów (o polskiej zapomniano...) na tle błękitnego (sztucznego oczywiście) nieba, uroczyste wejście wymuskanych i szykownych przedstawicieli i przedstawicielek sił zbrojnych Ameryki, orkiestra grająca skoczne melodie, efekty świetlne — niczego nie brakowało. Na widowni miłe panienki rozdawały nie żaden porządek dzienny, lecz pięknie wydrukowany program. I gdyby nie czterech cywilnych NKWD-zistów eskortujących Mołotowa w sposób ostentacyjny naogół nie spotykany w teatrach zachodniej Europy, wrażenie, że się jest na widowisku a nie na konferencji byłoby zupełne... Delegaci są traktowani niejako jak gwiazdy filmowe i jedno z pism napisało nawet o Mołotowie jako o "glamour boy" konferencji. Dziesiątki aparatów fotograficznych i filmowych uwieczniają każdy epizod konferencji. Nie można powiedzieć by ten kongres tańczył, by się bawił.

Nie, on ma bawić⁴ innych, ma stanowić widowisko dla mas.

Rezultatem jest atmosfera sztuczności. Odnosi się wrażenie, że to wszystko co się tu dzieje, jest tylko pokazem i że rzeczywistość jest inna, całkiem inna. Że w tej Operze wznosi się tylko dekoracje organizacji międzynarodowej zamiast tworzyć coś prawdziwego. I mimo wszystkie wysiłki, jakie zostały podjęte dla zainteresowania człowieka z ulicy konferencją i przekonania go, że tu się zdecydują losy pokoju i świata, masa ludzka pozostaje raczej obojętna, a przedewszystkiem sceptyczna.

Bo człowiek stał się sceptyczny, a nawet cyniczny. Pod tym względem niema różnicy między marynarzem z floty Pacyfiku i murzynem czyszczącym buty na ulicy w San Francisco, a delegatami z Europy. Wszyscy jednak stracili wiarę w realizację ideałów, w imię których toczyła się wojna; jedni i drudzy nie mają nadziei na trwały pokój, jako rezultat obecnej wojny. Amerykanie, zwłaszcza ci z zachodniego wybrzeża, a szczególnie ci z San Francisco — spadkobiercy tradycji pionierów i poszukiwaczy złota, mają przynajmniej wiarę we własne siły, posiadają wspaniałą pewnością siebie ludzi, którzy nie dbają o nic, bo są pewni że pokonają wszystkie przeciwności i że nic nie jest dla nich niemożliwe. Ludzie z Europy nie mają nawet tego.

Brak wiary — oto dominująca nuta tej konferencji, zwłaszcza jeśli chodzi o jej europejskich członków. Brak wiary, paraliż woli, nastrój kapitulacji i poczucie zupełnej bezradności — oto co się wyczuwa w każdej niemal rozmowie z Francuzami, Brytyjczykami, Norwegami i Belgami. I smutne są nocne Europejczyków rozmowy we wspaniale oświetlonym San Francisco.

Jadąc z Anglii do Ameryki czytałem na statku książkę Harolda Nicolsona o konferencji w Wersalu. Opisuje w niej swoją podróż do Paryża jako młodego dyplomaty i notuje: "Jechaliśmy nietylko by zlikwidować wojnę, lecz by wznieść nowy ład w Europie. Przygotowywaliśmy nietylko Pokój, ale Wieczysty Pokój. Otaczała nas aureola jakiejś boskiej misji. Musimy być czujni, srodzy, sprawiedliwi i ascetyczni. Jedziemy bowiem czynić rzeczy wielkie, trwałe i szlachetne".

Jakież kontrastem były rozmowy nasze na statku! Delegaci z różnych krajów Europy i dziennikarze rywalizowali sceptycyzmem i niewiarą. — Wieczysty pokój? Nawet dzieci kanańskich żołnierzy jadące wraz z matkami do nowej ojczyzny chyba w to nie wierzyły, Nikogo nie opuszczała świadomość, że ofiary tej wojny zostały zmarnowane i że przyszłość zapowiada się ponuro. Ciągłe nanowo słyszało się z ust ludzi różnych narodowości zachodnio-europejskich: Cóż my możemy zrobić I wciąż odnajdywało się tę cichą, nieśmiałą nadzieję tak dobrze znaną z okresu szczytowej potęgi hitleryzmu w latach 1939-41: Jeżeli będziemy potulni, może nowy potentat pozostawi nas w spokoju? Może zostaniemy poźnikami naostatku?

Nikt nie wmawiał sobie że ma misję niemal boskiej natury. Wszyscy mówili sobie, że jeżeli uda się nieco poprawić plan organizacji międzynarodowej opracowany w Dumbarton Oaks i choćby w nieznanym stopniu osłabić dyktaturę wielkich mocarstw oraz wprowadzić pojęcie sprawiedliwości i prawa, to już będzie dobrze. A jeżeli nie uda się — to też niema rady. Wciąż nanowo słyszało się jako naczelny argument, że lepsze to niż nic.

Osobliwy argument. Osobiście wychodzę z założenia, że lepiej jest nie mieć pieniędzy, niż mieć masę pieniędzy... fałszywych. Podobnie ma się sprawa z organizacją międzynarodową. Jeżeliby miała tylko służyć za instrument permanentnego Monachium czy Krymu, to lepiej żeby nie było jej wcale. Nic niema w dziedzinie organizacji pokoju i bezpieczeństwa gorszego niż pozory które wprowadzają w błąd.

Nic może lepiej nie oddaje atmosfery tej konferencji, aniżeli historyjka o pewnym delegacie, nie-Rosjaninie, któdy zdenerwowany długim czekaniem na śniadanie zagroził służbie hotelowej: "Jeżeli nie dacie mi natychmiast śniadania, poskarżę się Mołotowowi". W dziesięć minut później śniadanie było na stole.

Tak, Mołotow jest postrachem delegacji. Cień Rosji ciąży na konferencji, jej potęga i lęk przed nią paraliżuje wolę działania. Mniejsze państwa nie zdobywają się w rezultacie na samodzielne wystąpienia. Jeżeli stawią czoła żądaniom Rosji, to tylko

wówczas guy uważa im przykład Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Jeżeli Anglicy i Amerykanie sami ustępują, nikt nie ma odwagi pisać ani słowa.

W rezultacie w takiej sprawie, jak żądanie zaproszenia Lublina, wszyscy energicznie stanęli u boku wielkich mocarstw anglosaskich, Stettinius i Eden powiedzieli "nie", więc wszyscy chórem zakrzyknęli "nie". Wszyscy oczywiście za wyjątkiem najnowszych satelitów Rosji, Massaryka i Subasieza, którzy będąc wierne "His Masters Voice", nie odchylają się od instrukcji nowego pana. (Jakim smutnym widowiskiem był Massaryk, który wysiadając z samolotu oświadczył: "Małe narody powinny być widziane, ale nie słyszane"...)

Gdy jednak w jakiejś sprawie delegaci W. Brytanji i Stanów Zjednoczonych godzą się na rosyjskie żądanie, nikt nie ma odwagi zaprotestować. Jakże charakterystyczne było pod tym względem wyrażenie zgody na przyjęcie Ukrainy i Białorusi na członków założycieli organizacji międzynarodowej. Wszyscy doskonale wiedzą, że obie te republiki nie mają żadnego prawa należeć do organizacji opartej na zasadzie suwerenności państw, gdyż nie są państwami niepodległymi i suwerennymi; że argumenty wysuwane na rzecz ich przyjęcia nie wytrzymują najmniejszej krytyki; i że jedynym argumentem, jakim dziś kieruje się w tej sprawie polityka amerykańska, jest zobowiązanie przyjęte przez Roosevelta w Jałcie.

Z tego zobowiązania prezydent Truman nie chciał się wycofać, aby wykazać że Ameryka pozostaje wierne do końca danemu słowu. Ale to zobowiązanie przyjęte przez Amerykę i W. Brytanię nie wiązało innych przeszło czterdziestu państw. A jednak wszyscy głosowali za przyjęciem Ukrainy i Białorusi, wszyscy bez jakiegokolwiek protestu, nawet bez zgłoszenia zastrzeżeń, ratyfikowali Jałtę.

W rozmowach prywatnych delegaci i dziennikarze nie tajają swych prawdziwych uczuć. Wielu jechało już na tę konferencję z przerażeniem myśląc o tem, że nie będą mogli mówić tego, czego pragną, a tym bardziej głosować tak jak pragną. Gdyby któraś z wielkich demokracji dała sygnał buntu przeciw koncepcjom z Dumbarton Oaks i Jałty, to odrazu zgromadziłyby się przy niej wszystkie niemal państwa Europy, Ameryki Łacińskiej, Afryki i Azji. W napięciu śledzone są posunięcia delegacji amerykańskiej, której polityka przechodzi wyraźną, aczkolwiek niezupełną jeszcze ewolucję.

Ameryka, głównie pod wpływem sen. Vandenberg'a, pragnie wielu zmian w Karcie Zjednoczonych Narodów — zapewnienia sprawiedliwości, umożliwienia rewizji decyzji wojennych, wzmocnienia roli Zgromadzenia, zapewnienia poszanowania praw człowieka — ale w bardzo zasadniczej sprawie weta trzyma się nadal Jałty. Delegacja francuska jest wprost oblegana przez delegacje mniejszych państw zaklinających, by Francja stanęła na ich czele i zbuntowała się przeciw vetu. Ale Francja nie decyduje się narazić wielkim.

Moment niewątpliwie bardzo silnie, jeśli nie decydująco waży na konferencji.

Nieliczoną ilość razy powtarzano już, że konferencja ta nie jest konferencją pokojową, a jedynie konferencją bezpieczeństwa. W przeciwieństwie do roku 1919 obie konferencje mają odbyć się oddzielnie. Jest to rzecz słuszna w zasadzie, natomiast można mieć pewne wątpliwości co do słuszności kolejności odbycia obu konferencji. Oto bowiem organizacja ma zapewnić trwałość pokoju, którego oblicze nie jest jeszcze znane. W Wersalu wiedziano jaki stan rzeczy Liga ma utrwalić. Teraz oblicze wojennego świata jest jeszcze mgławicą. Istnieje możliwość, że pokój będzie tak straszliwie niesprawiedliwy, że żadna organizacja międzynarodowa choćby najbardziej doskonała nie zdoła go na czas dłuższy utrzymać i dlatego budowanie organizacji bezpieczeństwa bez uprzedniego sprecyzowania warunków pokoju może łatwo okazać się syzyfową pracą.

Z drugiej strony niewątpliwie powszechnie sądzi się, że jeżeli organizacja nie powstanie teraz, to nie powstanie wcale. Dziś są jeszcze pewne więzy łączące ogół t. zw. zjednoczonych narodów, a w szczególności wielkie mocarstwa. Olbrzymie przeciwieństwo nie wyszły jeszcze w pełni na jaw; to co łączy, jest, albo było przynajmniej dotąd silniejsze, niż to, co dzieli. Wystarczy obserwować potpiech okazywany na konferencji obecnie, po kapitulacji Niemiec by zdać sobie sprawę z tego ukrywanego lęku, że "teraz albo nigdy" — że jeszcze za parę miesięcy znalezienie wspólnego języka może być wogóle niemożliwe.

Ciągle słyszy się: to jest ostatnia szansa. I dlatego zrobiono konferencję teraz pomimo, iż zdawano sobie sprawę z błędnej kolejności rzeczy. Przytym zwołując konferencję na 25 kwietnia nie oczekiwano że wojna w Europie skończy się w parę dni później.

Kapitulacja Niemiec niewątpliwie wpłynęła na przyspieszenie prac konferencji. Ale może jeszcze, zwłaszcza jeśli się obrady przeciągnęły, wpłynąć inaczej, na jej wyniki. Odpadł czynnik, który decydował o charakterze Dumbarton Oaks, Teheranu, Jałty. Zbliży się moment, gdy współpraca mocarstw będzie musiała być budowana na innych podstawach, niż na fundamencie wojennej solidarności. Kto wie czy konieczność ta nie ujawni się jeszcze przed końcem konferencji...

Na tle tego wszystkiego dopiero uwypukla się w pełni puste krzesło polskie.

Jest ono puste ponieważ ta konferencja jest dzieckiem Jałty. Jest ono puste, ponieważ decyzje krymskie są wykonywane przez mocarstwa anglosaskie i ratyfikowane przez konferencję. Nie ulega wątpliwości, że jednym z nielicznych momentów które sprawiły delegatom satysfakcję była chwila odrzucenia wniosku sowieckiego w sprawie Lublina. Ale na nic więcej nikt nie zdobył się. Nie starczyło nikomu odwagi, żeby powiedzieć: To skandal, że prawowity rząd Polski nie został zaproszony. Żeby zawołać: jak chcecie budować gmach pokoju, zaczynając od takiej potwornej niesprawiedliwości? Nie znalazł się nikt, aby zaprotestować przeciw temu, co się w Polsce dzieje.

W Genewie byli ludzie tacy, jak reprezentant Szwajcarii Motta, jak Nansen, i inni — ludzie odważni, którzy rąbali prawdę bez osłonek. Czy są tacy w San Francisco? Jak dotąd nie słyszało się żadnego, o którym można by to powiedzieć.

W POPRZEDNIM 18 (123) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Kawior i karabiny maszynowe;

Stanisław Stroński: Naprawa na gorsze; Nowe wiersze Wierzyńskiego; List; O nagłej burzy; Do książki; Janusz Wedow: W Apeninach rośnie młody świerkowy las, Krystyna Jazdowska: Wiersz; Jerzy Bazarewski: Fredro w Drugim Korpusie; Tadeusz Zajczkowski: Nad Wilją i Wilejką; Ludwik Berger: Im Rosja silniejsza na Wschodzie; Kronika Amerykańska; Opinie i Zdarzenia.



MARJA PAWLIKOWSKA

Posąg, którego jeszcze niema

(1935)

“Pokazaliście raz jeszcze światu przykładem wszystkich naszych przodków rycerskich wiedzni, że nie masz oddalenia, nie masz czasu, nie masz miejsca na świecie ogromnym, gdzieby do serc Polaków nie dotarł głos Ojczyzny, wzywający ich do walki.”

Piłsudski — do Hallerczyków
z Ameryki

W rogu krypty na wieńcach na sztandarach pękach
przez łyzy widoczna tylko — ale grecko piękna
kształtem swojej młodzieńczej, i zwycięskiej głowy,
stoi dziewczyna, posąg, biały, marmurowy — — —

Z piersią wzniesioną, łukiem tryumfalnej wieści,
której krzyku żałobna krypta nie pomieści.
Oniemiała — a ręce jej bezsilnie zwisły...

Patrzy w Marszałka: Jego Victoria, Cud Wisły!...

I cokolwiek się stanie,
cokolwiek się zdarzy,
od tej trumny już pięknej
nie odwróci twarzy.

“Gdy zbliżam się do dawnej granicy, czuję, że zbliżam się do świątyni historii i doznaję silnego wzruszenia. Hasło, które ze słupów wbitych wołało do nas niedawno jeszcze “Zapomnij” dzisiaj woła mnie i Wam “Pamiętaj”, a to “Pamiętaj” oznacza nie tylko cześć słowa lecz oznacza “Pracuj i jeszcze raz pracuj, zasypuj tę granicę, którą wróg chciał uczynić przepaścią.”

— Z przemówień Piłsudskiego.

Caviar And Machine Guns

In their reports on the arrival of the Russian delegation in San Francisco some papers included an information of no mean interest to the gourmets of this country. They stated that Mr. Molotoff's coming will soon be followed by the arrival of a boat loaded with vodka and caviar which are synonymous, in American opinion, with the splendor and exquisite taste of the Russian cuisine. The report appears to us incomplete. The cargo of said boat was surely not limited to vodka and caviar. It included, most probably, all kinds of "pyeroshkis", griddle-cakes (bliny), innumerable smoked fish, and possibly that legendary "labardan" mentioned by Gogol.

Not even the fiercest enemies of Russia will refuse to recognize the subtle qualities of her cuisine. We know of refined people who, though impervious to the charms of Chekoff, delight in "blinys" (Griddle-cakes) with caviar and sour cream. We have American friends who, though insensible to Prokofyeffs compositions, have not enough words of praise for smoked sturgeon. Many noisy admirers of Dostoyefski value a Russian borshch higher than the "Karamazoff Brothers". Not a few noted New York melomaniacs prefer, as a matter of fact, a "koolebyak" with cabbage to Stravinsky's "Pietroushka".

Mr. Molotoff chose propaganda methods which, though less refined, are apt to serve Russian interests in America better than new Shostakovich symphonies to which State Department officials (having no ear for music), and distinguished ladies, secretly in love with Sinatra's crooning, had to listen for the few past years, with a feigned pious interest.

It goes without saying that this sort of propaganda is bound to be more efficacious in view of the fact that Russia has actually but one Shostakovich, while her supply of sturgeons is almost unlimited. It also would be hard for her to produce another Prokofyeff, while there is no limit to the number of "koolebyaks" her chefs may concoct to satisfy the demand of Russia's foreign policies.

The methods which Mr. Molotoff proposes to apply at San Francisco are not new. Not unlike all Russian policies, they have been inherited by the Bolsheviks from Tsarist days as reflected in Lubitch's recent production, "The Royal Scandal". Mr. Molotoff wants to dazzle and win over

Messrs. Stetinius and Eden by the same means that were used by the Tsars of old: by appeals to the palate of his guests. At such occasions Peter the Great addressed his butlers, most probably, exactly as premier Stalin does today. The lamented major Cazalet reported that at a banquet offered to general Sikorski at the Kreml, the latter had, after sixteen courses, declared that he could not eat any more. Heroupon the "little sun of the people"* turned towards the serving comrade, and said: "Ubieraj astalnoje k'ezortu"***

The barrels of caviar, the smoked fish, the "koolebiaks", "siomgas", "sigis", "pyeroshkis" etc., were brought over to San Francisco for the purpose to attest to Russia's willingness to collaborate with the United Nations, to bear witness to her spirit of cooperation and the sincerity of her friendly feelings. These savoury tit-bits have also to convince foreigners that all the inhabitants of Russia are rich and happy. Perhaps not all of them have as high living standards as Messrs. Stalin and Molotoff, yet, all citizens of the sixteen Soviet Republics enjoy at least as much freedom and happiness as the citizens of America — while their cuisine is by far superior. In the present political situation the "delicatessen" brought to San Francisco by Mr. Molotoff will serve as samples of that prosperity and affluence which is in store for Mr. Benes' Czech followers, for the Yugoslavs who renounced King Peter, and for those Poles who believe that Mr. Osobka is a true democrat.

But there is a rub: there are foreigners who know more of Russia than those Allied ambassadors whose acquaintance with Russian conditions has, as its only source, propaganda pictures, and banquets at the Kreml. There are nations who, by destiny's order, have been for centuries Russia's neighbors, and who are well informed of what was going on in the past in that land of liberty; nations knowing full well what is actually going on in Russian homes while Red army marshals smash their glasses in honor of foreign guests; there are people who know the exact number of Soviet slave, Poles, Ukrainians, White-ruthenians and Russians starving to death at that very hour when

*popular, affectionate nickname for Stalin.

***"go to h... with the rest".

Mr. Molotoff treats Mr. Stetinius to caviar, just as he did treat five years ago Mr. Ribbentrop.

Can an average simple-minded American who looks at the brilliant stars and epaulets of Russian generals, and peruses the fabulous menus of the banquets Mr. Molotoff offers the American delegation to persuade them to recognize Mr. Bierut's "government" — can such an American, we repeat, realize that the government which displays such a splendor of jewelry, and such culinary luxuries, — that this is the same government which in 1932-33 had for political ends, starved to death six million Ukrainians?

How can a good-hearted New York or Philadelphia citizen who had been told by newspapers that Poland was a country of feudal landowners, that her Socialist prime-minister Arciszewski used to beat up "his" peasants, and that resident Raczkiewicz (who has always been a poor man) maintained great racing stables, — how can such an American citizen after reading reports on the splendid receptions given by Soviet diplomats, believe that Russia is the only country in the world, which has restored ancient slavery in its most cruel form, a country whose war production is mostly the work of slaves, a country where no man can move from one place to another without an official permit; that no individual in the U. S. S. R. is allowed to occupy an apartment of more than two rooms?!

Doing his best to convince ignorant and naive people that Soviet Russia is a country of freedom and happiness, Mr. Molotoff involuntarily contradicted himself when he asked the American authorities to place at his disposal an armored limousine and another car equipped with a machine gun, to serve as an escort. Mr. Molotoff obviously considers Americans as well as the representatives of the free nations assembled in San Francisco, an ignorant and servile mob. For how could he otherwise fail to see that in a free country armored limousines and machine guns are not synonymous with freedom? How could he delude himself, asking for such a Hitler or Mussolini-like protection, that he could be mistaken by citizens of a free country for a conqueror of totalitarianism and an apostle of democracy?

It appears most probable that the cautious Soviet commissar has tried

to persuade American authorities that his demand was justified by "Polish fascism raging in the United States", and apt to arrange some public manifestations in order to make it impossible to Polish masses to enjoy the blessings of Soviet freedom. He was undoubtedly aware that Polish "fascists" or their foreign sympathizers had frequently hindered in the past the expansion of Russian democracy. He had, perhaps, in mind Floquet's memorable words of welcome addressed to the "Tsar Liberator" in Paris: "Vive la Pologne, Monsieur!"

Mr. Molotoff seems to be afraid to receive a similar welcome in this country. And his fear is rather justified, for he is well informed as to what happened to two million Polish citizens deported by his government to Siberia. He, unquestionably, knows how many prominent and kind-hearted Polish citizens have died there of starvation and because of mental tortures. Mr. Molotoff cannot be ignorant of what has happened to several thousands Polish army officers whose murdered bodies were found in the Katyn forest. He surely knows how many Polish fighters for freedom, how many underground heroes who for years had opposed the Germans, are being daily deported from Poland to northern Russia, and by what means the Soviets try to compel Polish leaders to agree to their country's perdition!...

Nor has Mr. Molotoff forgotten

Polskie wojsko, któremu mam honor przewodzić z chwilą uzyskania swej własnej swobody, z chwilą możliwości oddychania pełną piersią, postanowiło przeciwstawić systemowi gwałtu i przemocy — system swobody. Polska idzie wszędzie z hasłem swobody.

*J. Piłsudski
(z przemówień).*

that the partitioning line of martyred heroic Poland had been drawn by him and his associate, Mr. Ribbentrop, in the very moment when Poland, alone in Europe, was fighting German totalitarianism. He surely remembers too, that while Germany was ravaging Poland, he was treating Ribbentrop to Russian delicacies, and openly repeating Mussolini's declaration: "Poland has ceased to exist."

Having all that in mind and having no fear for his personal safety, Mr. Molotoff must feel astonished that none of the representatives of free nations has protested against the wrongs that are being done to the most courageous, to the most indomitable fighters for the World's freedom — that no such voice was raised at San Francisco while national anthems of the great democracies were welcoming him who, but a few years ago, was eulogizing Russia's Alliance with Germany, and uttering little flattering words about British "imperialism".

Mr. Molotoff has been eavesdropping such a protest, and, perhaps, also the outcry of those Russian slaves who in 1941 bade a desperate farewell to their liberated Polish companions of misery: "Do not forget us!"



Piłsudski i generał MacArthur

Mr. Molotoff knows what many most generous Americans have never been told — and Mr. Eden pretends to have forgotten — that Suvoroff had crossed the Alps, that Alexander's I army had been billeted in Paris, and yet that Nicholas I was afterwards beaten by the Turks, Kuropatkin by the Japs, Grand Duke Nicholas by the Germans and Budienny by the Poles; that consequently no Russian victory has proved that Russia is a country which may with impunity blackmail the world.

Mr. Molotoff is also fully aware of what would have happened to Russia were it not for America's help, for American war-materials, for American Lend-Lease, for American military assistance, for America's second, third and fourth fronts.

And this is why Mr. Molotoff carries to San Francisco so much vodka and caviar to convince gullible democracies that Russia does not ask the world for anything, that, on the contrary, she is willing to present them with some of her liberties and of her caviar. But at the same time Mr. Molotoff asks for an armored limousine, not that he would fear for his life, but just because he does not want to hear that outcry which must resound sooner or later, if the world has to enjoy freedom, if the San Francisco Conference shall not be the burial place of our civilization:

"Long live Poland, Mr. Molotoff!!!"

JAN LECHOŃ.

"Ustrój bolszewicki jest zaprzeczeniem idei socjalistycznej. Nie ma nic bardziej kompromitującego dla socjalizmu niż bolszewizm. Na obszarach północnych, które w danej chwili oswobodzamy nienawidzimy chłopów i spokojnych mieszkańców do bolszewików ma w sobie coś strasznego."

J. Piłsudski — wywiad do prasy szwajcarskiej

LEON KOSZNICKI

KONCERT WANDY LANDOWSKIEJ

Koncert Wandy Landowskiej, poświęcony muzyce polskiej zebrał bardzo liczną publiczność w Town Hall.

Celem Wandy Landowskiej było podniesienie na wyżyny muzyki swego kraju oraz przekonanie za pomocą niezbitych dowodów że kultura muzyczna w Polsce była równie stara, równie światła i równie subtelna jak w każdym innym kraju europejskim. Przedstawiła nam ona utwory które nazwałbym raczej tekstami, dowodzące zarówno istnienia stylu narodowego już w końcu szesnastego wieku, jak i tego że artyści polscy posiadali głęboką znajomość wszelkich form muzycznych innych krajów europejskich.

Jedna z najbardziej interesujących części tego koncertu poświęcona była wpływom które muzyka polska wywarła na kompozytorów innych krajów. Wanda Landowska przedstawiła w sposób niezrównany utwory Couperina, Rameau, Haendla, Thelemana i Bacha. Wiedząc wszystko o wpływach muzycznych, wielka artystka potrafiła uwydatnić rytmy polonezów i mazurków, użyte przez tych mistrzów, zwłaszcza przez Rameau, w epoce w której Polka była królową Francji. Układy śpiewów ludowych z najróżniejszych części Polski wykonane zostały przez Wandę z niezrównanym wdziękiem. Fagot i flet, wiolonczela i alt odpowiadały na zew klawecynu jak w czasie zabaw ludowych na Mazowszu.

Niewidoczna obecność Szopena odczuwana była przez całą salę. Celem Wandy było dowieść że nieoczekiwane ukazanie się geniusza muzycznego tej miary co Szopen nie było dziełem przypadku. Była to praca wieków, która utorowała mu drogę. Szopen powstał jako wyraz najwyższej kultury narodowej.

Przekonywujemy się o tem słuchając polonezów sławnego księcia Ogińskiego, które zapowiadają nie tylko polonezy, ale nawet wielkie ballady Szopena. Polacy, obecni na koncercie w Town Hall, odnaleźli rodzimą atmosferę, podczas gdy genialna artystka wskrzeszała obrazy i twarze dawnej Polski, pełnej chwały i uroku. Zaś słuchaczom obcych narodowości dała Wanda prawdziwą lekcję historii i kultury, przewyższającą o wiele miłe i malownicze regionalne utwory. Było to przypomnienie wartości uniwersalnych stworzonych przez Polskę któremi wzbogacała ona przez wieki dziedzictwo ludzkości.



WANDA LANDOWSKA

Rysunek Ireny Wiley

CZYTAJ CIE NOWĄ KSIĄŻKĘ
KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO
“POBOJOWISKO”

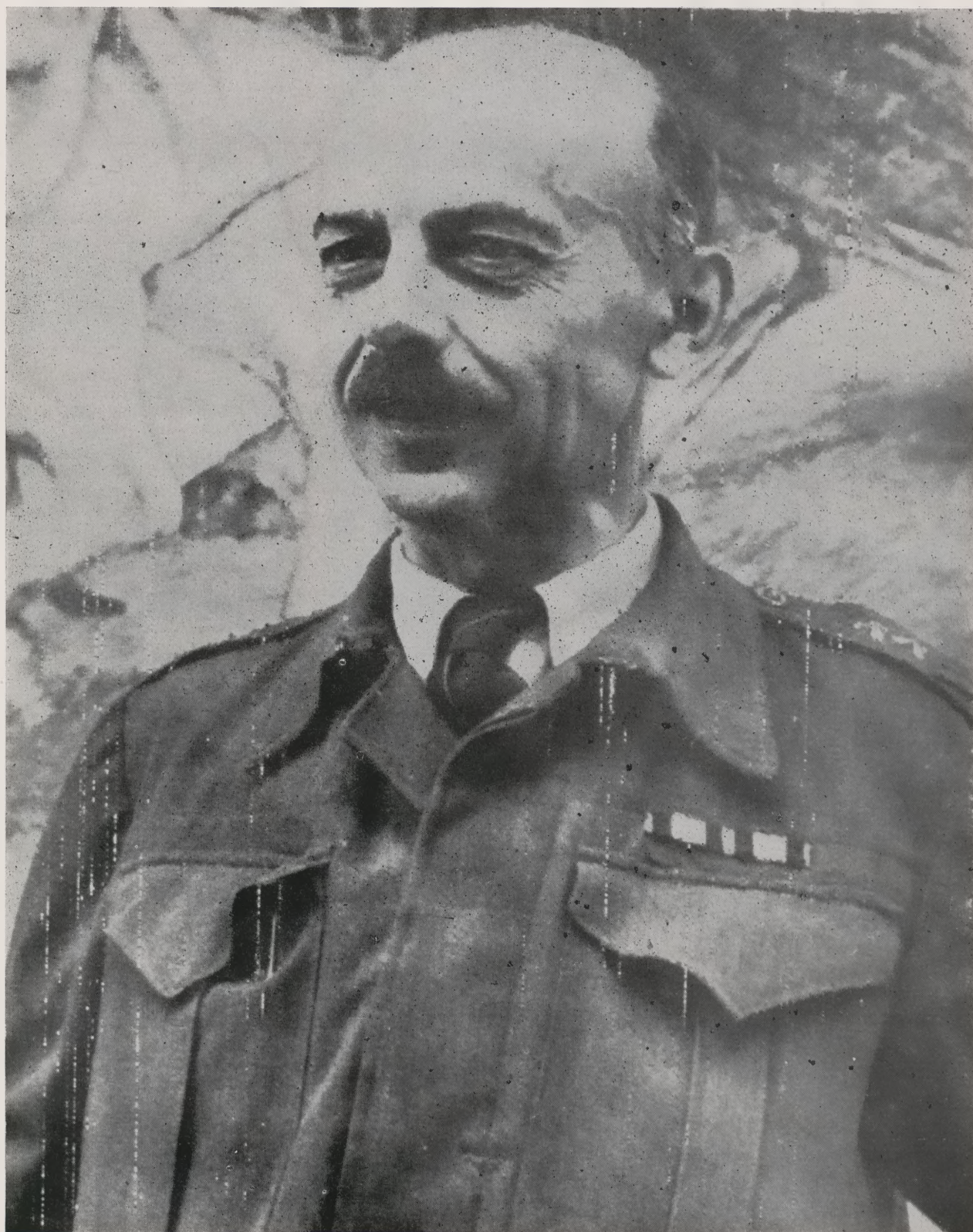
Jest to pomnik literacki ku czci żołnierzy polskich,
którzy tak po bohatersku walczyli z Niemcami
w kampanji wrześniowej.

•
Ilustracje

ZDZISŁAWA CZERMAŃSKIEGO

•
NAKLAD “ROY PUBLISHERS”

Cena — \$2.75



GENERAL TADEUSZ KOMOROWSKI (BÓR) BOHATER
WARSZAWY OSWOBODZONY Z OBOZU JEŃCÓW

OPINJE I ZDARZENIA

Rosja przyparta w San Francisco do muru przyznała się po dwóch miesiącach głośnych wykrętów i kłamstw, iż przywódcy polityczni Polski Podziemnej zostali aresztowani i że grozi im sąd sowiecki za "sabotaż w stosunku do Armji Czerwonej".

To wyznanie, wypowiedziane w momencie, gdy Rosja staje się oficjalnie jedną z głównych opiekunek wołności i demokracji w świecie, jest najstraszliwszym oskarżeniem systemu sowieckiego, najwymowniejszym dokumentem tyranji, niewoli i beprawia panujących w Rosji.

Jest to zarazem osaatni już znak ostrzegający świat, przed tem co mu grozi, jeśli natychmiast, zanim nie będzie zapóźno, wolne narody nie zawrócą z drogi szaleńczych ustępstw względem totalizmu moskiewskiego, względem czerwonego faszystwu, tak samo bezbożnego, nieludzkiego i okrutnego, jak ten, który został powalony.

Aresztowani przywódcy polscy — byli to wodzowie najbardziej bohaterskiej walki przeciw Niemcom, byli to przywódcy chłopów, robotników i żołnierzy podziemnych, byli to ci właśnie ludzie, z którymi Rosja obowiązała się w Jałcie rokować o utworzenie przyszłego rządu w Polsce i których wyciągnęła z ich domów pod pozorem tych rokowań.

Aresztowanie ich i sąd, który im grozi są oczywiście przede wszystkim próbą przerażenia narodu polskiego, są chęcią dowiedzenia mu, że siła Rosji jest bezmierna, że nie boi się ona nikogo i niczego, że nikt i nic na świecie nie obroni Polaków, że są oni zdani na łaskę i niełaskę Stalina.

Ale jest też to zarazem wyzwanie rzucone Angliji i Stanom Zjednoczonym jest to krwa wa drwina z paktu, który zmarły prezydent Roosevelt i pan Churchill podpisali, jako maksy-

malne dla Rosji ustępstwo, jest to naigrawanie się z tej pomocy, którą wielkie demokracje są winne Polsce i której nie potrafią jej okazać.

Jeżeli to wyzwanie nie spotka się z odporem najbardziej stanowczym, jeżeli Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie zdołają znaleźć języka, zrozumiałego dla Sowietów, który zmusi ich do wypuszczenia natychmiast z więzienia wszystkich przywódców polskich — Rosja będzie pewna, że nic nie powstrzyma jej agresji i wejzie na drogę, na której końcu jest właśnie to, czego tak nieudolnie starają się demokracje anglosaskie uniknąć: wojna.

Kontrast pięknych słów, o zwycięstwie wołności, które dziś właśnie brzmią tak głośno i strasznej prawdy o szalejącej w Polsce tyranji czerwonego faszystwu — bije dziś w oczy ludzi nawet najbardziej na nasze losy nieczułych, ale poprostu umiejących patrzeć i rozumieć.

Ameryka musi wystąpić w obronie Polski — bo w ten sposób broni swej własnej przyszłości. I zdradziłaby ona wszystkie swe tradycje, gdyby została obojętna na krzywdę całego narodu, krzywdę, która w chwili zwycięstwa urąga temu zwycięstwu i przelanej dla niego krwi.

MAŁA ZMIANA KTÓRA COŚ ZNACZY

W tej samej chwili, w której pan Mołotow udawał w San Francisco że poważnie negocjuje z pp. Stetiniusem i Edenem zmianę "rządu" lubelskiego na inny, przypominający choćby mgliście, choćby pozornie demokrację i niepodległość — zaszło w Warszawie zdarzenie napozór bez znaczenia a właściwie pełne znaczenia, świadczące, że bolszewicy ani przez chwilę nie mieli zamiaru ustępować w sprawie polskiej — nawet w tych ramach pozornej niepodległości, jaką okaleczoną Polsce zostawiono w Jałcie. Bo oto pan Osubka-Morawski, który w przenicsionym do Warszawy "rządzie" lubelskim był zarazem premierem i ministrem spraw zagranicznych — zrezygnował ostatnio z teki spraw

zagranicznych, która przypadła — dotychczasowemu ministrowi "kultury i sztuki" Wincentemu Rzymowskiemu.

Owa zmiana, uszła uwagi ogólnej — bo wiadomo, że oba typy robią to tylko co im Sowiety każą — da się przecież najlogiczniej wytłumaczyć w ten sposób. Sowiety liczą na to, że coraz więcej państw uznawać będzie ów rzekomy "rząd" warszawski. Z postami zagranicznymi oczywiście nie może rozmawiać notoryczny analfabeta, jakim jest ów Osubka i należy im sprezentować kogoś, kto choćby jednym językiem zagranicznym poza rosyjskim mówi i kto był na świecie, nie tylko w biurach N. K. W. D., w Moskwie. W całym owym "rządzie" — Wincenty Rzymowski jest jedynym, który ma jakie takie o świecie i zagranicy pojęcie. Jest on wprawdzie notorycznym kryminalistą, gdyż był wyrzucony z Akademii Literatury za plagiat, ma też zewnętrzną, przypominającą filmy o morderstwach i włamaniach; Ale naprawdę Sowiety nie miały innego wyboru i w bandzie, spędzonej do owego "rządu" Rzymowski, jaki jest taki jest, ale może jeszcze wchodzić za "dyplomatę". Oto wytłumaczenie proste i najbardziej prawdopodobne tej zmiany gabinetowej, która oznacza napewno, że Sowiety nie mają zamiaru ustąpić w sprawie polskiej i nie zamienią rządu warszawskiego na inny niż rząd "siedemnastej" republiki.

GŁOS Z POLSKI

W tygodniku "The New Leader", nr. 18 z 5go maja, znajdujemy wyciąg z relacji dawnych przywódców Polski Podziemnej, oparty na raportach, które dotarły obecnie do Nowego Jorku. Wiadomości te są przerażające i potwierdzają raz jeszcze jakie stosunki panują w Polsce. Czytamy tam między innymi:

"Naród polski wymiera z głodu. Żołnierze sowieccy mają pozwolenie wysyłania 16-to funtowych paczek żywnościowych do rodzin w Rosji. — Otrzymał oni wolną rękę w "rekwizycji", która zmienia się w otwarty rabunek.

Panuje stan planowanego terroru. Członkowie Armji Podziemnej są systematycznie wyniszczani przez aresztowania, deportacje i egzekucje. — Chaos trwa.

Polacy na wyższych stanowiskach, a także lekarze, profesorowie i kierownicy polityczni są zmuszani do podpisywania oświadczeń przeciw rządowi polskiemu w Londynie i Armji Krajowej jako przeciw faszystom, bandytom i agentom Hitlera, oraz do

popierania reżymu lubelskiego. W razie sprzeciwu grozi im deportacja lub śmierć.

Całe życie polskie jest kierowane i kontrolowane przez NKWD.

Sytuacja jest katastrofalna, o wiele gorsza, niż pod okupacją niemiecką. Waluta lubelska, drukowana w Moskwie, wzmaga inflację.

Sowicity aresztowały w ciągu kilku miesięcy więcej Polaków, niż Niemcy w ciągu pięciu lat.

Jedyną naszą nadzieją jest interwencja Anglii i Ameryki, w które jeszcze wierzymy. Prosimy Was o pośrednictwo wobec demokracji zachodnich na naszą rzecz. Dłużej nie potrafimy tego stanu rzeczy znieść. Prosimy Was, ratujcie nas przed zagładą."

Oto fragmenty wstrząsających raportów, których długi wyciąg drukuje "The New Leader". Oto obraz Polski, "natchnienia narodów", w czasie gdy świat obraduje w San Francisco nad sprawiedliwością i wiecznym pokojem. Oto zwycięstwo prawa nad siłą. Oto wolność, którą niesie Rosja już nie tylko Polsce ale i reszcie świata.

KSIAŻKI NADESLANE DO REDAKCJI "TYGODNIKA POLSKIEGO"

- Souvenirs de Starobielsk — Temoignages — Collections "Temoignages" Sur la direction de Józef Czapski. Cahier I, 1945. — str. 110
- Wojna Sowiecko-Niemiecka — 1941-1945 — Ryszard Wraga — Wyd. Oddz. Kult. i Prop. Drugiego Korpusu. Bibl. "Orła Białego" Italja — 1945. — str. 161.
- "Ojczyzna i Wolność" — Biblioteka "Wczoraj i Dziś" — Londyn 1945, nakł. J. Rolls Book Co., Ltd. — str. 94.
- Trzy poematy o Warszawie — Stanisław Baliński. Okładka i rys. Marka Zuławskiego. Skład Główny: Kiosk księgarski "Ogniska Polskiego" — Londyn. str. 40. Wydała Alina Wierzbianańska.
- Copernicus and his world — Herman Kesten, Illustrated by Hugo Steiner-Prag. Wyd. Roy Publishers. — New York — st. 408, plus 9.
- Crossroads of Two Continents — A Democratic Federation of East-Central Europe by Feliks Gross. — Columbia University Press. Morningside Heights — New York, 1945 str. 162 plus 8.
- Bulletin of the Polish Institute of Arts and Sciences in America. Vol. III, January, 1945, No. 2. Issued quarterly by Polski Instytut Naukowy w Ameryce. Str. 175-413.

ODZNACZENIE JERZEGO FITELBERGA



Naszego rodaka, kompozytora Jerzego Fitelberga spotkało zaszczytne odznaczenie. Oto "the American Academy of Arts and Letters" przyznała mu nagrodę w wysokości 1,000 dolarów jako wyraz uznania dla jego działalności kompozytorskiej. Odznaczenie to poraz pierwszy przypadło muzykowi cudzoziemskiemu — dwa lata temu nagroda Akademii Amerykańskiej w tej samej wysokości przyznana została Józefowi Wittlinowi.

Jerzy Fitelberg syn znakomitego dyrygenta i kompozytora Grzegorza nie poraz pierwszy zdobywa uznanie zagranicą i jest swego rodzaju rekordzistą, jeżeli chodzi o ilość nagród przyznanych mu przez jury międzynarodowe.

W roku 1928 jego II kwartet wyróżniony został na konkursie Stowarzyszenia Młodych Muzyków w Paryżu przez sąd, w którym zasiadali: Ravel, Roussel, Honneger i Florent

Schmidt, w roku 1936 przypadła mu nagroda Elizabeth Coolidge Library of Congress, za IV kwartet smyczkowy; utwory jego grywane były na międzynarodowych festiwalach w Genewie, Paryżu, Wiedniu i Waszyngtonie.

W dorobku Fitelberga znajdują się dwa koncerty skrzypcowe, dwa fortepianowe, szereg utworów orkiestrowych, kameralnych, skrzypcowych i fortepianowych — które wydawane były w Wiedniu, Paryżu, Londynie, Nowym Jorku. Ostatnio napisał Nocturne na orkiestrę i piąty kwartet skrzypcowy.

Jerzy Fitelberg brał żywy udział w życiu organizacyjnym muzyków polskich, zwłaszcza w okresie swego pobytu w Paryżu, kiedy bardzo czynnie zajmował się Stowarzyszeniem Muzyków Polskich. Jego twórczość tak bardzo ceniona wszędzie, gdzie dotarła — jest mocną pozycją w

sztuce polskiej. "Tygodnik Polski" serdecznie winszuje mu tak zasłużonego sukcesu.

"REPORT ON THE RUSSIANS" WHITE'A

Słynna książka Williama L. White'a pt. "Report on the Russians", której dwa fragmenty drukowane w "Readers Digest" zapowiadały już nadchodzącą burzę, wywołała od chwili jej wyjścia nieustającą do dnia dzisiejszego wojnę między jej zwolennikami a przeciwnikami. White'owi, który odbył podróż do Rosji wraz z Johnstonem, prezesem Amerykańskiej Izby Handlowej, bardzo się ten kraj i panujące tam stosunki nie podobały. Píše o tem bez skrępowania, otwarcie, ze swobodą pewnego siebie Amerykanina, który nie widzi powodu dlaczego miałyby kłamać i przedstawiać rzeczy inaczej, niż się jemu przedstawiły. Dodajmy jeszcze, że pisze świetnie, z zacięciem pierwszorzędnego pióra, tak że książkę czyta się jednym tchem.

Dla nas, Polaków, niema w ponurym obrazie Rosji rzeczy nieznanych. Wiedzieliśmy niemal o wszystkim od rodaków, którzy "zwiedzili" Rosję jeszcze dokładniej, niż White. Ale dla Amerykanów, karmionych w 80 procent propagandą prasową i oglądających Sowiety jak fantastyczny księżyc, na którym dobroczyńca Stalin założył kolonijkę raję, książka White'a była niespodzianką a powinna być także krzykiem budzącym ludzi ze snu.

Oczywiście, że taka rzecz najbardziej nie w smak poszła wszelkiego rodzaju "poputczykom", historjozofom z drug-storu, wizjonerom z wrzodami w żołądku, szczebiotliwym rewolucjonistom z ciężkim kontem bankowem, zażywnym miłośnikom głodu, mimozowym entuzjastom rzezi i załganym intelektualistom bez wiary w cokolwiek na świecie i w człowieku.

To, że książka White'a nie została z miejsca utłuczona, jest już samo w sobie czemś szczególnem, jeśli u-

przytomnymi sobie atmosferę made in New York 1944-1945. Jeszcze wymowniejszym faktem jest jej sukces i to nie byle jaki, bo "Report on the Russians" wszedł na listę bestsellerów i utrzymuje się na niej niemal od chwili ukazania się książki, stale na poczesnem miejscu.

Nie obeszło się jednak bez gwałtownych ataków i silnej presji na wydawców książki, o czem pisał szerzej tydzień temu J. Donald Adams w dodatku literackim "N.Y. Times'a". — Adams, który miał wgląd w korespon-

dencję firmy wydawniczej, donosi, że liczne listy wysyłane do wydawców zawierały zarówno łagodne protesty jak i ostre denuncjacje. Żądano w nich skreślenia książki z listy zapowiedzianych wydawnictw, a potem domagano się wycofania książki z obiegu. W batalii tej wygrywa, jak dotychczas książka. Wydawcy z zasadniczych względów sprzeciwili się wszelkim zamachom na wolność myśli i słowa, a "Report on the Russians" zdobywa Amerykę. Daj mu Boże długie życie i miliony czytelników.



Przeciw nieczystościom cery

HELENA RUBINSTEIN słynna znawczyni wszelkich kwestji kultury ciała, pragnie dopomóc Wam do pozbycia się brzydkich skaz, szpecących Waszą cerę. Podaje Wam w tym celu trzy podstawowe preparaty dla osiągnięcia olśniewającej urody.

BEAUTY GRAINS—ziarnka piękności, drobne ziarnka rozpuszczające się przy delikatnem tarciu, usuwają powierzchowne nieczystości cery. — **50c, \$1.00.**

"WATER LILY LOTION" wyjątkowo skuteczny płyn leczniczy przeciw podrażnionej cerze. **\$2.00, \$3.00.**

MEDICATED CREAM — Krem Leczniczy — nałożyć wieczorem na podrażnione miejsca i zostawić przez noc. **\$1.00.**

HELENA RUBINSTEIN

Do nabycia we wszystkich większych sklepach

POTRZEBA CZYŚCICIELI

do dużego budynku biurowego.

Stała nocna praca. \$31 tygodniowo wraz z "overtime", również potrzeba pracowników na kilka godzin. Zwrócić się do superintendenta.

52 Wall Street, New York, N. Y.

BEZPŁATNE LETNIE WAKACJE

dla młodej panienci w zamian za parogodzinną pomoc przy dziecku.

Zgłoszenie:

Tel. RE 7-2462